

Polska pięknieje

Fragmety niepublikowanej rozmowy z dr. JERZYM ZARZYCKIM przeprowadzonej w Warszawie 7 października 2009 r.

KATARZYNA PAKUŁA-KWIECIŃSKA: Jest pan już szczęśliwym emerytem, który podróżuje po świecie dla przyjemności, czy nadal pan pracuje?

DR JERZY ZARZYCKI: Jestem emerytem, ale nie wiem, czy szczęśliwym (*śmiech*). Formalnie na emeryturę poszedłem w lutym 1991 r., a później pracowałem jeszcze jako konsultant, częściowo jako wolontariusz, do roku 2002. Realizowałem w tym czasie różne projekty, m.in. w Polsce, Peru i Ghanie.

Wyjeżdżając z Polski w 1948 roku, wiedział pan, że to na całe życie?

Oficjalnie wyjeżdżałem na 3 miesiące. Na Politechnice Warszawskiej byłem asystentem profesora Bronisława Piątkiewicza. Ponieważ dostawaliśmy instrumenty od Wilda, przekonałem profesora, że trzeba pojechać do fabryki i przyrzec się ich produkcji. Na drogę profesor powiedział mi: wypuszczam pana na szerokie wody, niech pan pływa.

Czyli spodziewał się, że pan nie wróci.

Tak. Dał mi nawet list polecający do fotogrametry prof. Maksa Zellera z politechniki w Zurychu. Zaraz po przyjeździe do Szwajcarii postarałem się o roczne stypendium, dzięki któremu mogłem zająć się studiami i pracą doktorską. Kiedy odszedł asystent prof.

Zellera, profesor zatrudnił mnie na jego miejsce.

I to wtedy wymyślił pan graficzne wyrównanie aerotriangulacji.

Metoda obliczeniowa, którą stosowaliśmy w Zurychu, była bardzo skomplikowana i podatna na błędy. Zastanawiałem się nad tym i doszedłem do wniosku, że musi być jakiś prostszy sposób. No i znalazłem rozwiązanie.

Ale w Szwajcarii też pan miejsca nie zagrażał.

W 1949 roku Rosjanie jeszcze byli w Wiedniu, w Berlinie, bałem się, że zajmą Szwajcarię i że któregoś dnia się obudzą, a oni będą stali pod oknem. Miałem możliwość zatrudnienia w Australii, w Stanach Zjednoczonych. Ostatecznie wylądowałem w Kanadzie w amerykańskiej firmie fotogrametrycznej. W 1966 r. założyliśmy własną spółkę – pierwszą kanadyjską w tej branży, wcześniej wszystkie były tam albo amerykańskie, albo angielskie. W 1974 roku przeszedłem do administracji państwowej i zostałem dyrektorem służby topograficznej. Mając zaś 60 lat, wygrałem konkurs na dyrektora Departamentu Geodezji, Kartografii i Teledetekcji w Ministerstwie Zasobów Naturalnych prowincji Ontario (1985); przenieśliśmy się wtedy z Ottawy do Toronto.

Zakładaliśmy bazę danych topograficznych dla skali 1:20 000 i przypominam sobie pewną prezentację przed komitetem rady ministrów. Jakbym wtedy powiedział, że potrzebujemy pieniędzy na mapy, nic byśmy nie dostali, ale powiedziałem, że to na GIS.

Czyli trzeba umieć sprzedać swój pomysł.

Jako jedno z zastosowań pokazałem, że GIS pozwala wykonać analizy, gdzie muszą być rozmieszczone ambulanse, żeby w określonym czasie mogły dojechać do chorego. Akurat tak się złożyło, że kilka dni wcześniej miała miejsce głośna sprawa: zmarł pacjent, bo karetka przyjechała za późno. I dostałem na projekt 2 miliony dolarów!

Jak to się stało, że po długiej nieobecności zjawił się pan tutaj, w kraju?

Pierwszy raz przyjechałem w 1992 roku w ramach CESO (Canadian Executive Service Organization), która organizuje nieodpłatną pomoc ekspertów dla krajów zainteresowanych taką pomocą. Rząd kanadyjski płaci za podróż, my pracujemy za darmo, a beneficjent zapewnia nam utrzymanie. Pierwszy projekt w Polsce realizowałem w Starogardzie Gdańskim, gdzie pomagałem zakładać system informacji przestrzennej. Także w Krako-

Jerzy Zarzycki (1925-2012)

13 czerwca po długiej chorobie zmarł dr Jerzy Zarzycki, uznany w świecie polski fotogrametra od lat mieszkający na stałe w Kanadzie.

Jerzy Zarzycki (ur. 1925 r.) był synem geodety, który przed wojną prowadził biuro mierniczego przysięgłego w Łodzi. W grudniu 1939 roku rodzina Zarzyckich została wysiedlona przez Niemców do Krakowa, gdzie pomagał jej prof. Michał Odlanicki-Poczobutt. W czasie okupacji Zarzycki uczęszczał do Pań-

stwowej Szkoły Górniczo-Hutniczo-Mierniczej (rodzaj liceum technicznego, w którym wykładali profesorowie Akademii Górniczej) i tam poznał podstawy geodezji. W 1943 r. przeniósł się do Warszawy i rozpoczął naukę na Politechnice Warszawskiej. Pracę dyplomową obronił w grudniu 1947 r. Pozostał

na uczelni i był asystentem prof. Bronisława Piątkiewicza. Dzięki poparciu profesora wyjechał w 1948 r. na staż do zakładów Wilda w Szwajcarii. Tam otrzymał roczne stypendium umożliwiające podjęcie studiów na Uniwersytecie Technicznym (ETH) w Zurychu. Był asystentem prof. Maksa Zellera specjalizującego się w fotogrametrii analitycznej. Jednocześnie studiował i pracował u Wilda. W 1952 r. obronił pracę doktorską na temat

teorii błędów w aerotriangulacji. Uprościł proces wyrównania aerotriangulacji i zaproponował wyrównanie metodą graficzną – stosowaną do czasu wprowadzenia komputerów.

W tym samym roku wyjechał do Kanady. Najpierw pracował w Kanadyjskim Instytucie Badawczym (NRC) w Ottawie, a następnie przez wiele lat w firmie Canadian Aero Service, w której był głównym inżynierem, a potem wicepre-



Fot. Jerzy Przywara

wie pomagałem zakładać SIP dla urzędu miasta. Zostałem nawet w związku z tym odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi. Współpracowałem również z firmami. W WPG S.A. realizowałem dwa projekty dotyczące map cyfrowych i GIS, z kolei po prywatyzacji KPG doradzałem im, jak się znaleźć na wolnym rynku. Konsultowałem również prace nad systemem informacji o terenie prowadzone w GUGiK, choć z ówczesnym głównym geodetą kraju Remigiuszem Piotrowskim nie bardzo się zgadzałem (śmiech).

Sporo tego było.

W sumie zrealizowałem w Polsce 16 projektów, trudno je nawet wszystkie

spamiętać. Bywały okresy, że przyjeżdżałem tu kilka razy do roku.

Czy te nasze działania w zakresie budowy SIP wydają się panu spójne?

Na pewno mankamentem polskiej geodezji jest nadmierna regulacja. Na wszystko musi być przepis, i to najlepiej w randze ustawy. Moim zdaniem to są naleciałości z systemu sowieckiego. Parlament powinien stanowić prawo ogólne, a dany resort ma odpowiadać za realizację w praktyce. Trzeba wyrzucić całe prawo geodezyjne i zacząć od początku.

Miał pan może okazję rozmawiać o tym z głównym geodetą kraju [wtedy Jolantą Orlińską – przyp. red.]?

Nie.

zesem. W 1966 roku wraz z kilkoma współpracownikami założył własną firmę Terra Surveys Ltd. W latach 1969-75 był również profesorem na Uniwersytecie Laval w Quebecu. W 1974 r. został dyrektorem służby topograficznej Kanady (odpowiednik naszego GGK) w Ministerstwie Energii, Górnicstwa i Zasobów Naturalnych Kanady i wprowadził do niej numeryczne technologie. W 1978 roku zaprezentował pierwszą mapę wykonaną w skali 1:50 000 całkowicie metodami cyfrowymi. Był twórcą cyfrowej bazy danych topograficznych dla Kanady.

W latach 1985-91 był dyrektorem Departamentu Geodezji, Kartografii i Teledetekcji w Ministerstwie Zasobów Naturalnych prowincji Ontario. Stworzył cyfrową bazę danych topograficznych dla tej prowincji i podwaliny systemu informacji geograficznej. Nadzorował liczne projekty związane z wprowadzeniem GIS w wielu kanadyjskich miastach.

Po przejściu na emeryturę (1991) był konsultantem w rządach Nowej Szkocji i Nowego Brunswiku, a także przez kilka lat ekspertem

Banku Światowego w krajach Afryki i Ameryki Południowej. Aktywnie udzielał się społecznemu. W latach 1972-73 był prezesem Kanadyjskiego Stowarzyszenia Geodetów. W latach 1980-88 pełnił funkcję wiceprezesa Międzynarodowego Towarzystwa Fotogrametrii i Teledetekcji, a w latach 1981-82 – prezesa Amerykańskiego Towarzystwa Fotogrametrii i Teledetekcji (był jedynym nie-Amerykaninem, który piastował to stanowisko). Był honorowym członkiem ISPRS. W 1990 r. został wybrany na członka Kanadyjskiej Akademii Inżynierskiej.

Czynnie działał w środowisku polonijnym, m.in. jako prezes oddziału Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Kontakty z Polską odnowił na początku lat 90. Współpracował jako ekspert i doradca z wieloma polskimi firmami i urzędami administracji geodezyjnej. Uczestniczył tu w realizacji 16 różnych projektów. Był profesorem honorowym Politechniki Warszawskiej. Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi nadawanym cudzoziemcom i obywatelom polskim zamieszkałym za granicą.

Jerzy Przywara

Teraz właśnie powstaje w GUGiK nowe prawo geodezyjne i kilkadziesiąt rozporządzeń, w których wszystko ma być dokładnie uregulowane.

To jest właśnie nonsens. Zbudowanie infrastruktury informacji przestrzennej może być oparte tylko na współpracy, prawo ma znaczenie drugorzędne, bo każde prawo można obejść. Zainteresowane strony muszą zawrzeć konsensus. Przeciwiczyliśmy to w Kanadzie. Żeby namówić miasta do współpracy na warunkach ministerstwa, oferowaliśmy im dofinansowanie. Małe ośrodki dostały nawet 90% potrzebnej kwoty, duży, jak Toronto, tylko 40%. Ale to była ogromna zachęta, żeby stosować nasze standardy.

Jak trzeba je wypracować?

Tutaj inicjatywa powinna wyjść od GGK, ale wszyscy zainteresowani powinni usiąść przy stole do dyskusji, bo nikt nie ma patentu na mądrość. Byłem przewodniczącym takiej komisji uzgodnieniowej w Kanadzie i przyjęcie standardu zajęło nam aż dwa lata, ale potem wszyscy go stosowali.

Na jakie jeszcze bariery zwróciłby pan uwagę?

Geodeci mają obsesję dokładności i to hamuje rozwój. Przypomina mi się poligon łódzki, na którym prowadzono w Polsce pilotaż mapy numerycznej. Moim zdaniem to było marnowanie pieniędzy, ponieważ pomysłodawcy pilotażu od razu chcieli mieć tam wszystko pomierzone bardzo dokładnie. A powinno się wziąć dane takie, jakie są, i dopiero z czasem je poprawiać. W Kanadzie geodeci też krzyczeli, że najpierw trzeba wszystko dokładnie zmierzyć, ale myśmy zdecydowali, że zrobimy inaczej. Dokładne pomiary mogły być prowadzone w kolejnych latach.

Czy pana zdaniem nowe technologie wypierają z rynku tradycyjną geodezję?

Teraz właściwie zamiast o fotogrametrii mówimy o piksometrii. Poza zdjęciami satelitarnymi i lotniczymi mamy jeszcze radar i LiDAR. Postęp jest bardzo szybki. Dzisiaj każdy może sobie kupić odbiornik GPS i zrobić na przykład mapę ulic Warszawy (*smiech*). Poważnie mówiąc, uważam, że specjaliści np. z zakresu geodezji wyższej są i będą potrzebni. Natomiast normalne miernictwo jest zagrożone. Przewiduję, że niebawem nie trzeba będzie wytyczać tras. Każda maszyna na budowie drogi będzie miała w swoim komputerze mapę z projektem i zgodnie z nim będzie wykonywała prace.

W Zurychu musiał pan mówić po niemiecku, w Kanadzie po angielsku.

W domu chyba mówicie po polsku, bo nie zapomniał pan języka ojczystego?

Zależy, jakie słowo pierwsze przyjdzie do głowy, a potem to już samo idzie. Czasami mówimy po polsku, czasami po niemiecku, bo żona wychowywała się w Szwajcarii, czasami po angielsku. Jak przyjechałem po długiej przerwie w 1992 r., miałem trochę trudności z mówieniem po polsku. Ale teraz już nie.

Przyjeżdża pan często do kraju i obserwuje zmiany. Jak pan je odbiera?

Polska fantastycznie się zmienia, a Warszawa jest pięknym, czystym miastem. Zauważam olbrzymi postęp, którym jestem naprawdę zbudowany. No i na ulicach widzę piękne kobiety.

Rozmawiała Katarzyna Pakuła-Kwiecińska

fotogrametriami. Bliższe kontakty nawiązaliśmy na kongresach w Lizbonie (1964) i Lozannie (1968), ponieważ Polska przewodniczyła Komisji VI Międzynarodowego Towarzystwa Fotogrametrii. Poznaliśmy też wtedy jego żonę Jadwigę, która zawsze towarzyszyła mu w wyjazdach zagranicznych.

W czasie Kongresu Fotogrametrycznego w Ottawie w roku 1972 dr Zarzycki gościł całą naszą grupę w swoim domu. Kolejne spotkanie miało miejsce jesienią 1976 roku, kiedy wraz z polską delegacją odwiedzaliśmy ośrodki fotogrametryczne i teledetekcyjne w Kanadzie, w związku z organizacją centrum teledetekcji w Instytucie Geodezji i Kartografii. Byliśmy wtedy przyjmowani w siedzibie służby geodezyjnej, której szefem i dyrektorem był dr Zarzycki. Zapoznał nas z zastosowaniem fotogrametrycznych metod numerycznych do opracowania map topograficznych, co było wówczas nowością na skalę światową. Potem widzieliśmy się na Kongresie Fotogrametrycznym zorganizowanym przez prof. Gottfrieda Konecnego w Hamburgu. A następne bardzo już serdeczne spotkanie miało miejsce w roku 1992 na kongresie w Waszyngtonie, gdzie parokrotnie delegacja polska spotykała się z państwem Zarzyckimi na kawie lub lunchu.

Chyba jesienią tego samego roku państwo Zarzyccy zdecydowali się po raz

Ponad 50 lat znajomości wspomina Adam Linsenbarth, b. dyrektor IGiK, specjalista w zakresie fotogrametrii

Po raz pierwszy o dr. Jerzym Zarzyckim usłyszałem od prof. Mariana Brunona Piaseckiego na wykładzie z fotogrametrii w roku 1953. Opowiadał nam o jednym z absolwentów Wydziału Geodezji i Kartografii, który w roku 1948 ukończył studia i wyjechał na staż naukowy do prof. Zellera na Uniwersytecie Technicznym w Zurychu. Tam też

zrobił bardzo szybko doktorat i został asystentem. Niebawem mojej późniejszej żonie Barbarze prof. Piasecki polecił wykonać pracę dyplomową z fotogrametrii pt. „Wyrównanie aerotriangulacji metodą dr. Zarzyckiego”.

Mój pierwszy osobisty kontakt z dr. Jerzym Zarzyckim, uznanym specjalistą na forum międzynarodowym, miał miejsce w roku 1960 w czasie Kongresu Fotogrametrycznego w Londynie. Także dla dr. Zarzyckiego było to pierwsze po kilkunastu latach spotkanie z polskimi



Polscy uczestnicy konferencji MAK w gościnie u państwa Zarzyckich (Ottawa, 1999 r.). W centrum zdjęcia gospodarz (w białej koszuli) z żoną

pierwszy przyjechać do Polski. W tym czasie byłem dyrektorem Instytutu Geodezji i Kartografii i miałem przyjemność gościć dr. Zarzyckiego w siedzibie IGIK, i przedstawić mu nasze osiągnięcia na polu fotogrametrii i teledetekcji. Był już wtedy na emeryturze i podjął decyzję, aby częściej przyjeżdżać do Polski jako konsultant ze strony rządu kanadyjskiego. Zapoznałem go również z innymi polskimi instytucjami zajmującymi się fotogrametrią zarówno w Warszawie, jak i w moim rodzinnym Starogardzie Gdańskim. W czasie kolejnych, coraz częstszych przyjazdów do Polski państwo Zarzyccy bywali w naszym domu w Warszawie, a nawet w czasie pobytu w Starogardzie Gdańskim moja mama Stefania gościła dr. Zarzyckiego u siebie. Nić przyjaźni nawiązała się także pomiędzy naszymi Paniami.

Bardzo serdeczne spotkanie miało miejsce na Kongresie Fotogrametrycznym w roku 1996 we Wiedniu, na którym byłem wraz z moją małżonką. I znowu spotkanie w Kanadzie, tym razem na konferencji Międzynarodowej Asocjacji Kartograficznej w roku 1999 w Ottawie. Państwo Zarzyccy zaprosili całą liczną polską delegację na kolację do swojego domu pod Ottawą. Pojechaliśmy tam specjalnym autobusem wynajętym przez dr. Zarzyckiego. Był to niezapomniany, uroczy wieczór. Kolejne spotkanie w Europie miało miejsce w Amsterdamie w roku 2000 w czasie Kongresu Międzynarodowego Towarzystwa Fotogrametrii i Teledetekcji; jak zwykle spotkania służbowe, ale także wspólne kolacje i wieczorne rozmowy Polaków.

Dr Zarzycki często przyjeżdżał do Polski, uczestnicząc w różnego rodzaju konferencjach i jako ekspert nie tylko od fotogrametrii, ale i GIS-u dzielił się swoim niebywale bogatym doświadczeniem. Ostatni raz był w Polsce trzy lata temu i prezentował referat na konferencji Polskiego Towarzystwa Informacji Przemysłowej. Już wtedy miał problemy zdrowotne i każdy taki wypad do Europy był ryzykowny. To było nasze ostatnie spotkanie. Później kontaktowaliśmy się poprzez e-maile, w których przekazywał różne ciekawostki ze świata.

W ciągu tych 42 lat znajomości obserwowałem metamorfozę, jaką przechodził dr Zarzycki. Początkowo był nieufny i z pewnym dystansem odnosił się do Polski. Bardzo szybko się to jednak zmieniło. Był wielkim patriotą i sprawy Ojczyzny były mu bliskie. Działal aktywnie w Polonii Kanadyjskiej. Od pierwszego pobytu w Polsce w roku 1992 starał się nawiązywać coraz liczniejsze kontakty z polskimi instytucjami, aby pomóc im

wdrażać nowoczesne metody. Cieszę się niezmiernie, że było mi dane przyjaźnić się z dr. Zarzyckim, nie tylko jako wybitnym i powszechnie znanym fotografem, ale głównie jako z człowiekiem dobrze nastawionym do ludzi. Był przykładem dobrego męża, który przez całe życie kroczył wspólnie ze swoją żoną Jadwigą. Jej śmierć w ubiegłym roku przeżył bardzo boleśnie.

Rady zza oceanu wspominają pracownicy Urzędu Miasta Starogard Gdański: Maria Brzozowska, Małgorzata Kwiatkowska, Joanna Kurkowska, Sławomir Bieliński

We wczesnych latach 90. Starogard Gdański rozpoczął prace nad utworzeniem systemu informacji przestrzennej. Dzięki fundacji Canadian Executive Service Organization uzyskaliśmy w 1993 r. kontrakt z konsultantem dr. Jerzym Zarzyckim. Jego pierwszy pobyt u nas w okresie 16 kwietnia – 16 maja 1993 r. zapoczątkował naszą współpracę. Mieliśmy zaszczyt i przyjemność gościć go w Starogardzie Gdańskim w latach 1993-98 łącznie 5 razy. Korzystaliśmy z jego wiedzy i doświadczenia, nie tylko w czasie pobytu w mieście. Dzięki jego staraniom pracownicy urzędu mogli dwukrotnie skorzystać ze specjalistycznych szkoleń w Kanadzie w firmie Universal Systems we Fredericton, a miasto uzyskało bezpłatny dostęp do oprogramowania, które było bazą do tworzenia miejskiego SIP.

Nasze spotkania zawodowe były intensywne, a w czasie wolnym poznaliśmy go jako człowieka o dużym poczuciu humoru, wnikliwym oglądzie świata, angażującego się w sprawy rozwoju Polski. Liczne godziny wspólnej pracy i rozmów zaowocowały też nawiązaniem osobistych przyjaźni. Przez lata współpracy z Jerzym mieliśmy okazję wielokrotnie przekonać się, jak wiele znaczył w środowiskach zawodowych związanych z GIS zarówno w Kanadzie, jak i w Polsce. Jego ujmująca osobowość oraz ogromna wiedza były bezcenne w przecieraniu szlaku do utworzenia SIP Starogardu Gdańskiego. Ostatnie spotkanie z nim i jego żoną Jadwigą miało miejsce 5 października 2009 r. podczas XIX Konferencji PTiP „Geoinformacja w Polsce”.

Dr Zarzycki całym sobą angażował się w nasze sprawy i problemy. W naszych wspomnieniach dr Zarzycki pozostanie człowiekiem niezwykle życzliwym, ze szczerym uśmiechem, ujmującym sposobem bycia, wspierający radą nawet zza oceanu. Po prostu wielkim przyjacielem.

Nadal aktualne uwagi wspomina Jacek Uchański, wiceprezes Zarządu WPG S.A.

Dr Jerzy Zarzycki utrzymywał stałe kontakty z Warszawskim Przedsiębiorstwem Geodezyjnym S.A. Był konsultantem i doradcą zarządu w wielu aspektach współczesnej fotogrametrii i GIS-u. W latach 1993-95 opracował raport opiniujący strategię i kierunki rozwoju firmy, wskazując przy tym na konieczność wykorzystywania globalnych rozwiązań bazujących na ortofotomapie w zastosowaniach systemów informacji przestrzennej. Współuczestniczył w powstaniu pierwszej czarno-białej cyfrowej ortofotomapy wielkoskalowej oraz true ortofotomapy dla fragmentu Warszawy wykonanej we współpracy z firmą The Orthoshop z Calgary. Produkt został opracowany w układzie sekcyjnym zasadniczej mapy miasta.

Był osobą niezwykle oddaną Polsce i polskiej fotogrametrii. Dzisiaj, po latach, można stwierdzić, że wiele jego cennych uwag pozostaje nadal aktualnych. Jako doświadczony geodeta i fotogrametra przestrzegał przed zbyt „geocentrycznym” spojrzeniem naszego środowiska na możliwości zastosowań geodezji i geoinformatyki kosztem strategicznych rozwiązań i zastosowania ich w skali całego kraju. Był dla mnie nauczycielem i niezwykle autorytetem.

Szerokie horyzonty wspomina Gottfried Konecny z Uniwersytetu w Hanowerze, były prezydent ISPRS (1984-88), Honorowy Członek ISPRS (od 1992 r.)

Jerzy Zarzycki uczestniczył w kongresach Międzynarodowego Towarzystwa Fotogrametrii i Teledetekcji od 1956 do 2000 roku. Szczególnie zaangażowany był w organizację spotkania w Ottawie w 1972 roku. Za wybitne zasługi dla Towarzystwa został w czasie kongresu w Wiedniu w 2010 roku wyróżniony tytułem Fellow of ISPRS (jako jedna z pierwszych 12 osób w historii organizacji). Wtedy koledzy z ISPRS mieli okazję spotkać się z nim po raz ostatni.

Wprowadził kategorię „inżynier geodeta” do kanadyjskiego stowarzyszenia inżynierów, przecierając szlaki nowym absolwentom geodezji na uniwersytetach w Nowym Brunzswiku, Quebecu (Laval) i Calgary. Jego szerokie horyzonty doceniał kanadyjski rząd. W latach 1968-72 zasiadał w komitecie przygotowawczym pierwszego satelity obserwacyjnego Landsat. Jerzy był wyjątkowym człowiekiem. ISPRS składa mu podziękowania za jego zaangażowanie i wyraża szacunek dla osiągnięć zawodowych. ■